



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXII

Marzec 2026

Nr 3 (365)

Krzyż, znak sprzeciwu, znak Miłości

Symbole religijne od zawsze towarzyszą człowiekowi. Posługujemy się nimi na co dzień, przybliżają nas do tajemnic wiary. Niekiedy przez przyzwyczajenie przestajemy je zauważać. Tymczasem one służą temu, abyśmy potrafili żyć, czerpiąc źródło siły z prawdy, że Bóg jest naszym Panem.

Jednym ze znaków religijnych najczęściej używanych przez chrześcijan jest znak krzyża. Po raz pierwszy nazaczyli nim nasze czoło rodzice, chrzestni i kapłan w dniu naszego chrztu. Jest to znak przyjęcia do wspólnoty Kościoła. Kiedy do chrztu przychodzi dorosły, znakiem krzyża nazacza go cała wspólnota, która przygotowuje go do przyjęcia tego sakramentu. Wtedy znak ten jest jeszcze bardziej wyraźny. Od momentu chrztu św. każde nasze przeżegnanie się w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego jest rytualnym powtórzeniem tego pierwszego znaku i przypomnieniem chwili wejścia do Kościoła.

W ostatnim czasie krzyż znowu znalazł się w ogniu walki i krytyki. Nie tylko świat dzisiejszy nie radzi sobie z nim. Tak było od najdawniejszych czasów. Kara śmierci polegająca na powieszeniu na drzewie zawsze była odrażająca i hańbiąca. Taki zresztą był jej cel: nie tylko pozbawić skazanego życia, ale jeszcze odebrać mu jakąkolwiek ludzką cześć i godność. Krzyż jest symbolem bólu, cierpienia i męczeństwa. Bóg nie oszczędził Swojego Umiłowanego Syna i pozwolił Go przybić do Krzyża dla nas i za nas. Ale z drugiej strony krzyż jest znakiem pojednania, pokoju i miłości, znakiem zwycięstwa. W krzyżu i na krzyżu Bóg pokazał najmocniej i najwyraźniej, jak bardzo kocha każdego człowieka. Ludzie budują mosty, kładki. Możemy śmiało powiedzieć, że Chrystusowy Krzyż jest takim właśnie pomostem, kładką łączącą niebo i ziemię, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi, krzyż staje się miejscem pojednania Boga z ludźmi.

W rozmowie z Nikodemem Chrystus mówił o sensie swego posłannictwa. Jest nim prawdziwa miłość Boga do człowieka: „Tak, bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Cierpienie Zbawiciela ma konkretny cel. Jezus staje się dla każdego z nas Bożym Ratownikiem, wyzwala i ocala nas z sidła szatana i grzechu. Tak więc bez Jezusa krzyż gubi swój najważniejszy sens, nie byłby narzędziem ocalenia, gdyby na nim nie zawisł Boski Odkupiciel. Współczesny świat wydaje się jednak znów odwracać od krzyża, wstydi się go, mówi, że krzyż przeszkadza mu, rani uczucia innych, którzy nie wierzą w Chrystusa. Krzyż może być akceptowany najwyżej jako nic nieznacząca

ozdoba, pamiątka po babci, przechowywana w prywatności, by nie przeszkadzała innym. Tymczasem papież Franciszek przypomina nam, że „*Krzyż chrześcijański nie jest jakimś elementem wyposażenia domu czy ozdobą do noszenia, lecz krzyż chrześcijański jest wezwaniem do miłości, z jaką Jezus poświęcił się, aby wybawić ludzkość od zła i grzechu*”. Myślę sobie, że Bóg poszedł „za daleko”. Pokazał człowiekowi taką bliskość, której on już nie jest w stanie przyjąć, nie potrafi odpowiedzieć „tak” na tę wielką propozycję bliskości. Dlatego próbujemy Boga zakwestionować albo odrzucić.

Współczesny świat na nowo wmawia człowiekowi, że można żyć bez krzyża, bez cierpienia, w ciągłym dostatku, radości i beztrudzie. To wszystko sprawia, że ludzie chorych, starszych, cierpiących chce się usunąć z pola widzenia, by nie zakłócać wymarzonej i nierealnej sielanki życia bez krzyża na ziemi. Nie da się tego uczynić, a kto stara się przedstawiać życie w ten sposób jest po prostu kłamcą. Systemy, które próbowano na takiej wizji budować upadły. A i dzisiaj wydaje się, że współczesny system zjednoczonej Europy, która chce budować swoją przyszłość bez Chrystusa i Jego krzyża, bez odniesienia do korzeni, do chrześcijańskich wartości i wyrosłej na nich zachodnioeuropejskiej kultury, także się wyczerpuje i trzeba szukać nowych form i podstaw do budowania jedności międzynarodowej.

Krzyż Chrystusa to nie tylko narzędzie Jego męki, ale przede wszystkim symbol miłości i ofiary, która przynosi zbawienie całemu światu. Jezus, jak podkreśla św. Paweł w Liście do Filipian, „*Ogolił samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej*”. Jego ofiara uczyniła krzyż bramą do życia wiecznego dla wszystkich, którzy w Niego wierzą. Krzyż to jest centralny moment wiary chrześcijan. Nie ma innego sposobu dotarcia do zmartwychwstania jak właśnie przez Krzyż Jezusa. W momencie w którym jesteśmy w dziejach naszego narodu, Kościoła i świata, szczególnie w dzisiejszej rzeczywistości zaistniała konieczność powrotu do tego centralnego momentu, konieczność powrotu do Krzyża. I to ze strony wszystkich: i młodszych i starszych, i ludzi prostych i wykształconych, i ludzi, dla których Chrystus jest wartością największą i tych, którzy czczą Go tylko okazjonalnie. To jest prawdziwy powrót do źródeł, żeby przypomnieć sobie, co jest treścią naszej wiary, że ta wiara wymaga mobilizacji, obrony, manifestacji, że potrafią się gromadzić nie tylko ci, którzy walczą z Chrystusem, ale także i ci, którzy w Niego wierzą oraz uważają się za Jego braci i siostry.

cd. na s. 3

Informacje duszpasterskie – marzec 2026 r.

1.03. – II niedziela Wielkiego Postu.

4.03. – święto św. Kazimierza, Królewicza, patrona archidiecezji.

5.03. – pierwszy czwartek miesiąca. O godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

6.03. – pierwszy piątek miesiąca. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

7.03. – pierwsza sobota miesiąca. Od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18 różaniec, o godz. 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic.

8.03. – III niedziela Wielkiego Postu.

15.03. – IV niedziela Wielkiego Postu (*Laetare*).

16.03. – O godz. 18 Msza święta, podczas której młodzież naszej Parafii przyjmie sakrament bierzmowania. Intencje zamówione na ten dzień na godz. 18:30 zostaną odprawione o godz. 18.

19.03. – uroczystość św. Józefa, Oblubieńca NMP.

22.03. – V niedziela Wielkiego Postu – rozpoczną się rekolekcje parafialne, które poprowadzi o. Euzebiusz Skorupa, magister Wyższego Seminarium Duchownego.

25.03. – uroczystość Zwiastowania Pańskiego. O godz. 18:30 Msza święta, podczas której odbędzie się Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego.

29.03. – Niedziela Palmowa Męki Pańskiej. O godz. 18:30 odbędzie się Parafialna Droga Krzyżowa ulicami naszego osiedla.

30.03. – Wielki Poniedziałek.

31.03. – Wielki Wtorek.

Zwróćmy nasze oczy ku Chrystusowi

„Bądźmy przewidujący, bądźmy czujni. Chcemy (...) żebyśmy nasze oczy zwrócili znowu ku Chrystusowi, Zbawicielowi naszemu; żebyśmy popatrzyli na krzyż i stamtąd zaczerpnęli natchnienia: to takie proste, a takie wstrząsające.

Pomyślcie (...), niech pomyśli każdy z was: ile musi być wart człowiek, jak wielka jest jego cena, jeżeli Bóg na szalę zbawienia ludzkiej duszy rzuca własnego Syna. I chce, ażeby ten Syn żył w swoim Kościele przez krzyż; ażeby nam się wciąż ukazywał na krzyżu, i żeby przez krzyż świadczył o tej nieskończonej Bożej miłości, która ogarnia każdego człowieka, i która każdego człowieka dźwiga i zbawia”.

Kard. Karol Wojtyła; Luborzycza, 16 marca 1974 r.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Plan rekolekcji parafialnych: 22-25 marca 2026

22.03. (niedziela):

Msze święte z nauką ogólną: 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 18 i 20.

16:30 – droga krzyżowa.

17 – gorzkie żale z kazaniem pasyjnym.

23.03. (poniedziałek):

8 – Msza święta z nauką ogólną;

15 – Koronka do Bożego Miłosierdzia, adoracja Najświętszego Sakramentu i możliwość spowiedzi;

18 – droga krzyżowa;

18:30 – Msza święta z nauką ogólną;

19 – nauka stanowa dla kobiet.

24.03. (wtorek):

8 – Msza święta z nauką ogólną;

10 – Msza święta dla Chorych z sakramentem namaszczenia;

15 – Koronka do Bożego Miłosierdzia, adoracja Najświętszego Sakramentu i możliwość spowiedzi;

18 – droga krzyżowa;

18:30 – Msza święta z nauką ogólną;

19 – nauka stanowa dla mężczyzn.

25.03. (środa):

8 – Msza święta z nauką ogólną;

15 – Koronka do Bożego Miłosierdzia, adoracja Najświętszego Sakramentu i możliwość spowiedzi;

18 – droga krzyżowa;

18:30 – Msza święta z nauką ogólną.

Można

Choroba, ból, dolegliwość
to jest walka, zmaganie, działanie,
ale można oddać za innych,
falszywie oskarżonych,
bezrobotnych, odrzuconych,
cierpiących dla sprawiedliwości i prawdy.
Takie ożywcze krople
dla spragnionych roślin
spieczonych suszą,
dla kwitnących sadów
drżących od mroźnych słów niepogody.
Mały ludzki krzyż
czuwający przy ogromie cierpienia
krzyża Zbawiciela.

Magdalena Urzędowska

Krzyż, znak sprzeciwu, znak Miłości *dc ze s. 1*

Otóż właśnie odwaga, właśnie męstwo, właśnie jasne postawienie sprawy jest nam dzisiaj szalenie potrzebne.

Krzyż to znak całkowitego przyjęcia woli Ojca. Co dziś jest moim krzyżem? Jaki jest mój stosunek do tej rzeczywistości, którą określam „mój krzyż”? Akceptacja krzyża jest owocem przebaczenia. Jeśli oburzam się, buntuję się na swój krzyż, to warto postawić sobie pytanie: komu jeszcze nie wybaczyłem jego przewinień względem mnie? A może to ja nie chcę przebaczyć? A kogo powinienem prosić o przebaczenie? *Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.*

Współczesny człowiek ucieka przed Krzyżem. Boi się Krzyża i nie chce mieć z nim wiele wspólnego. Z Krzyżem kojarzy chorobę, ból, cierpienie, rozstanie. Tymczasem Jezus w Krzyżu proponuje odnalezienie wszystkiego. Przypomina, że Krzyż nie jest dodatkiem do chrześcijańskiego życia, ale jest jego szczególnym wypełnieniem. My pragniemy bardzo często życia pełnego sukcesu i to najlepiej w świetle reflektorów. Trudno jest nam wziąć krzyż swoich codziennych słabości, porażek, bolesnych doświadczeń, dramatów czy nieszczęść, jakie nas spotykają. Kto naprawdę chce wziąć swój krzyż, musi zgodzić się na to wszystko, co niesie nam życie, na każdą jego sekundę, bez względu na to, jaka ona jest oraz co przyniesie ze sobą. I choć zawsze będzie rodził się wewnętrzny bunt i lęk, przyjmij jednak swój krzyż z ochotą i radością, mimo towarzyszącego ci strachu, a może nawet i zniechęcenia, spróbuj przyjąć ten Krzyż z miłością. Przytul się do Chrystusowego krzyża i pocuj jego moc i miłość, która z niego wypływa. I podążaj wraz z Chrystusem „krzyżową drogą” codziennych zmagania, wyzwania, trudności.

Kiedy patrzymy na współczesny świat, wydaje się, że nie ma tu miejsca dla krzyża. Zupełnie inny jest system preferowanych wartości, a także dróg do ich osiągnięcia. Prym wiodą nienawiść, przemoc, zachłanność. A Jezus proponuje krzyż. Nie komu innemu, ale mnie i Tobie, człowiekowi XXI wieku. Słowa św. Pawła zachęca: *„Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża, co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonałe”*.

O cierpieniu łatwo się pisze teologom, psychologom, etykom, kiedy samemu jest się z życia zadowolonym, sytym i szczęśliwym. Tak łatwo przychodzą wtedy ładne i błyskotliwe teorie na temat celowości cierpienia, mądre i uczone słowa na temat jego natury i wychowawczej roli. O wiele trudniej cierpienie przeżywać. Wtedy wszystkie teorie stają się takie puste. Krzyż to znak zwycięstwa dobra nad złem, miłości nad nienawiścią. Jest przypomnieniem, że nasze życie, nawet pełne trudności i cierpienia, może prowadzić do zmartwychwstania, jeśli zjednoczymy je z ofiarą Chrystusa. W codziennym życiu, kiedy napotykamy trudności, krzyż przypomina nam, że Jezus przeszedł przez cierpienie aby nas zbawić. Cóż nam zostaje? Zaufać Temu, który przez mękę i śmierć zbawił świat, który przez własne cierpienie doprowadza wszystkich ludzi do szczęścia wiecznego.

O. Jacek Koman OFM, proboszcz



„Ukrzyżowanie” - malowidło w sanktuarium Matki Bożej Pokoju w Vila Franca do Campo na wyspie São Miguel (Azory, Portugalia)

Pustynia

Jest miejscem milczenia i samotności, oddaleniem od nawyków i codzienności. W przestrzeni tej ludzie nie mieszkają, rzadko opady deszczu się zdarzają.

Można tu umrzeć z braku pożywienia i mocno odczuwanego stanu pragnienia. Jest odrzuceniem swej powierzchowności i doświadczeniem Absolutu obecności.

Miejscem, gdzie pokusy też się pojawiają, gdzie ludzie o sens życia pytania zadają. Tu wielu żalów i trosk się wyzbywamy i w prawdzie przed Stwórcą stawamy.

Tu życie przypomina o swej kruchości i czekającej nas ludzkiej śmiertelności. Jest czasem oczyszczenia i odnowienia drogą powrotu do Prawdy i Zbawienia.

Można tu też umrzeć nie od braku jedzenia czy też ze strony przeciwników zagrożenia. Na pustyni życia umrzeć właśnie możemy gdy Miłości Pana Boga nie przyjmujemy.

Iwona Zagrodnik

Szacunek i świętość.

Przykazanie II i III

Istniejące w przestrzeni publicznej Prawo czy też określone normy prawne są *kompassem* postępowania człowieka. To one odgrywają kluczową rolę w życiu społecznym i religijnym. Chrześcijaństwo ale także i Judaizm uważają Boga za *Źródło i Dawcę prawa moralnego*. To odwieczne prawo Boże na przestrzeni historii dotarło do nas na dwa sposoby.

Po pierwsze. Już Pan Bóg, w momencie stwarzania człowieka *wpisał w niego swoje naturalne prawo moralne*. We współczesnym świecie – oczywiście generalnie mówiąc – prawie wszyscy są zgodni z poglądem, że *prawo naturalne zostało nadane przez Tego, który stworzył naturę*. I tutaj pewną podpowiedź daje nam np. filozofia, gdzie większość filozofów szukało źródła pochodzenia prawa u Boga. I tak np. Arystoteles był przekonany, że *istnieje wspólne prawo, które ma zastosowanie do całej natury, a rządy powinny starać się żyć zgodnie z nim, nawet jeśli musiałyby uciekać się do nierzędzenia w ogóle*. Z kolei stoicy np. nauczali, że wszechświatem rządzi boskie i wieczne prawo, a *prawo naturalne* jest wskazówką dla ludzkości, jak żyć zgodnie z zamysłem Bożym. Natomiast Cynceron wierzył, że prawo naturalne pochodzi bezpośrednio od Boga i definiował je jako *bezpieczeństwo obywateli, zachowanie państw oraz spokój i szczęście ludzkiego życia*. Dla niego zachowanie i przestrzeganie prawa naturalnego wspiera zdrowie i dobrobyt społeczeństwa, ponieważ tylko w zdrowym, spokojnym społeczeństwie jednostki mogą osiągnąć *szczęście, zadowolenie oraz ostateczny cel*.

Po drugie. Przekazanie tego odwiecznego i ponadczasowego prawa Bożego miało miejsce w momencie spotkania Mojżesza z Bogiem na górze Synaj. I tutaj należy zwrócić uwagę na fakt, że prawo Boże dociera do Ludu Wybranego w kontekście kryzysu i trwogi, czyli w czasie Jego ucieczki z Egiptu. Wtedy to Lud Boży, z jednej strony zmierzał w kierunku czegoś nowego i innego (*Ziemia Obiecana*), a z drugiej strony, była to ucieczka, dlatego Naród nie tylko był narażony na np. zewnętrzne starcia z ludami wrogimi, ale także musiał przezwyciężać własne spory wewnętrzne. Warto tutaj zauważyć, że Izraelici mieli niestety duże problemy z zachowaniem wierności Bogu, ale – paradoksalnie – im bardziej Naród Wybrany był niewierny, tym więcej dobra Bóg pragnął dla całej ludzkości.

Mówiąc innymi słowy: *niewierność i grzeszność człowieka wzmaga i potęguje dobroć i miłość Boga*. I dlatego to ustami proroka Jeramiasza Bóg mówi: *Oto nadchodzą dni, kiedy zawrę z domem Izraela nowe przymierze ... Nie takie jednak przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami, w dniu, gdy im wziął za rękę by wyprowadzić ich z ziemi egipskiej ... Umieszczę swe (nowe) prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu ... Dam (im) prawo moje w ich myśli, a na sercach ich wypiszę je, i będę im Bogiem, a oni będą Mi ludem.* (zob. Jer 31, 33; Hbr 8,).

Zmianę tę i to niejako historyczne przejście trafnie wypuklił św. Jan w prologu do swojej Ewangelii: *Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przysły przez Jezusa Chrystusa* (J 1, 17). Dlatego też w kwestii aktualności i dostosowania naturalnego prawa moralnego do wyzwań współczesnego świata, należy sięgać nade wszystko do nauczania biblijnego Starego i Nowego Testamentu.

Godność i szacunek

Już na pierwszy rzut oka widać, że w *Dekalogu* pierwsze trzy przykazania uwypuklają autorytet Boga. On, *po pierwsze*, jawi się jako Jedyny, Przewidywany i Niepojęty a *po drugie*, daje się poznać: *Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł ... czyli Ja jestem Pan, twój Bóg, jako Ten działający i sprawiający* (zob. Wj 20, 2). Bóg przychodzi do człowieka. Objawia się nie jako jakaś *maska* czy też *zjawa* ale jako *Ktoś*, kto konkretnie, namacalnie i odwiecznie działa w historii. Wobec takiego stanu rzeczy, Bóg, jako suweren, domaga się należytej godności oraz poszanowania swojej osoby. Dlatego w drugim przykazaniu Stwórcy o sobie powie: *Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy, gdyż Pan nie pozostawi bezkarnie tego, który wzywa Jego imienia do czczych rzeczy* (Wj 20, 7).

Dlaczego taki szacunek i taki stanowczy nacisk jest kładziony na poszanowanie imienia Bożego? Na temat znaczenia imienia Bożego pisałem w grudniowym wydaniu *Naszej Wspólnoty* w artykule pt. *Znaczenie i wielkość imienia Boga*. Aby zrozumieć sens tego drugiego przykazania, należy wejść nieco głębiej w krąg i środowisko kulturowo-religijne starożytnego Izraela. Otóż w starożytnym Izraelu imię było utożsamiane z osobą. Ono wskazywało i często uwypuklało rolę, jaką dana osoba ma do odegrania w świecie. I tak np. imię Ewa pochodzi od hebrajskiego czasownika *haj* (*żyjąca*), dlatego w Rdz 3, 20, czytamy, że po popełnieniu grzechu pierwotnego *Mężczyzna (Adam) dał swej żonie imię Ewa, bo ona stała się matką wszystkich żyjących*.

Kiedy Bóg powoływał do istnienia poszczególne byty, to nazywał je po imieniu. Wtedy to określił, co jest niebem a co ziemią, co morzem, co dniem lub nocą oraz jaką rolę dany byt ma do spełnienia w istniejącym świecie (zob. Rdz 1, 1-31). Stąd też każda nazwa oraz imię, a szczególnie *Imię Boże*, domaga się szacunku oraz nie używania go i nie korzystania z niego do *czczych rzeczy*, czyli rzeczy niegodnych i nieprzystługujących temu imieniu z racji jego pochodzenia.

Imię Boże damaga się należytego i godnego poszanowania, gdyż ono wskazuje na Boga jako *Autorytet Najwyższy*. Imię Boże zwraca uwagę na Jego relację do człowieka i odwrotnie. Ta relacja posiada charakter religijny, a w religi tego, co jest *sacrum*, nie można bezkarnie mieszać z tym, co jest *profanum*.

Grzechem, który obraża godność Boga jest wiarołomstwo. Za wiarołomcę uważa się tego, *kto pod przysięgą składa obietnicę, której nie ma zamiaru dotrzymać, lub tego, kto złożywszy pod przysięgą obietnicę, nie dotrzymuje słowa. Wiarołomstwo jest wyrazem braku szacunku względem Pana wszelkiego słowa. Zobowiązanie się pod przysięgą do dokonania złego czynu sprzeciwia się świętości imienia Bożego* (KKK, 2152). Szarganie imienia Bożego jest przejawem bluźnierstwa, które *godzi i narusza chwałę Boga Wszechmogącego*.

Drugie przykazanie jest niczym strażnik na warcie, aby usta nasze nie wypowiadały oraz nie posługiwały się w sposób bezmyślny imionami świętymi. Usta nasze nie mogą bez należytej potrzeby wzywać Święte Imię Boga. Jednocześnie to przykazanie wskazuje, że najwłaściwszym sposobem do wypowiadania i używania Imienia Bożego jest modlitwa. Ona jest spotkaniem religijnym z Wszechmogącym. To opoka i fundament życia wierzącego człowieka.

Szacunek i świętość *dc ze s. 4*

Wszechświat jest Boży

Opis stworzenia świata, który posiadamy w Rdz 1-3, na pewno nie odzwierciedla rzeczywistości, która wówczas miała miejsce. Opis ten jest bardziej teologiczny niż historyczno-kronikarski. Nie należy tego biblijnego opisu rozumieć w sposób literalny (dosłowny), chociaż ten schemat sześciu dni zawiera pewien aspekt kulturowy, historyczny, społeczny i religijny prehistorii biblijnej i świata antycznego. W tych opisach dwie kwestie są pierwszoplanowe: świat został stworzony z nicości oraz za sprawą Słowa i Zamysłu Bożego: *A Bóg widział, że byty, które powstały były dobre* (Rdz 1, 12. 18), a nawet *bardzo dobre* (Rdz 1, 31).

Opisy stworzenia świata uwypuklają dwie kwestie: **1. czas jest święty**, gdyż Stwórca świata jest Święty i to po trzykroć (Iz 6, 3; Ap 4, 8); **2. siódmy dzień stworzenia jest dniem czci Pana Boga, Stworzyciela Wszechrzeczy**. W ten dzień nie wolno wykonywać żadnej pracy, gdyż *Stwórca w siódmym dniu odpoczął i pobłogosławił ten dzień i uznał go za święty* (Wj 5, 10-11). Siódmy dzień tygodnia to dzień odpoczynku, czczenia i oddawania kultu Bogu (*szabat*). *Szabat* przypomina o Bożym panowaniu nad czasem i wiecznością. Dlatego rabini często nauczali, że siódmy dzień jest *przedsmakiem wiecznej chwały, która okaże się nieustannym szabatem, a człowiek, jeśli zachowa ten dzień i odpocznie w nim od wszelkiej pracy, będzie święty i błogosławiony*.

Czas jest święty

W mentalności biblijnej *szabat*, czyli *dzień siódmy*, nie jest czasem na bezczynność jako przeciwieństwo pracy i aktywności w dni powszednie. Hebrajskie określenie *szabat* oznacza z jednej strony przerwanie, zaprzestanie pracy i odpoczynek na wzór Boga, a z drugiej strony *szabat* wzywa człowieka do uczestniczenia w Bożym odpoczynku. Tak pojęty *szabat*, a dla katolików niedziela, stają się przedsmakiem rajów i życia w bliskości Boga. Dlatego siódmy dzień (dla nas niedziela) ma być czasem świętym, czasem bycia i chodzenia w obecności Pana. Takie jest pragnienie Boga skierowane do człowieka wierzącego: *staraj się trwać zawsze na modlitwie i pośród zajęć fizycznych nie zaniedbuj jej. Czy jesz, czy pijesz, czy rozmawiasz, czy obcujesz ze świeckimi, czy cokolwiek innego czynisz, staraj się tak postępować, by pragnąć Boga i kierować do Niego uczucia swego serca*.

W *szabat* (dla nas niedziela) człowiek niczego nie musi. Jest to dzień, który wprowadza nas w inny wymiar czasu, w *sacrum*, w przestrzeń gdzie jest miejsce na spotkanie z Bogiem. *Szabat* pozwala człowiekowi ugruntować swoją tożsamość czyli przywrócić właściwe relacje osobowe z Bogiem i z bliźnimi. To jest dzień jedności z Bogiem i najbliższymi. To dzień wzajemnego zbliżenia się do siebie i budowanie trwałych relacji interpersonalnych. To czas *bycia dla drugiego*, a nie *izolowanie się od drugiego*. To dzień więzi oraz bycie *przed Bogiem* oraz *z Bogiem*. Tak pojęta więź wzywa do bliskości z innymi.

Uświęcenie czasu

Zwieńczeniem długiego procesu stwarzanie świata jest stwierdzenie, że *Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie i Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym* (Rdz 2, 2-3) i wezwał człowieka: *Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia* (Wj 5, 8-9).

Ale postawmy pytanie: co to znaczy, że dzień *szabatu*, (dla chrześcijan *niedziela*) jest święty? To znaczy, że dzień, poświęcony Bogu ma być *inny* i *różniący* się od pozostałych sześciu dni, w których Bóg pracował, stwarzając świat. Jeżeli w ciągu sześciu dni człowiek koncentruje swoją uwagę na czynnościach o charakterze materialnym, to dnia siódmego ma obowiązek skoncentrować się na Stwórcy, na Jego darach, które są owocem Jego miłości wobec nas.

W ST świętowanie często było pojmowane jako udanie się w pielgrzymkę. Oczywiście szczególnie było uznawane pielgrzymowanie do Jerozolimy i Świątyni tam się znajdującej. W ST odbyć pielgrzymkę znaczyło udać się do jakiegoś miejsca świętego. Zawsze świętowanie zakłada ruch, wyjście, wysiłek oraz drogę, czyli wyjście ze swojego domu i udanie się do miejsca świętego (np. Świątynia). Otóż owa *zmiana miejsca przebywania* i owo *wyjście* stają się okazją aby wejść w *inny świat*: w Świat Boga, w przestrzeń *sacrum* zostawiając za sobą to, co jest *profanum*.

Naczelną ideą tego przykazania nie jest zwykłe przerwanie pracy, ale czynne *upamiętnianie i świętowanie* – czyli przeżywanie tego wszystkiego co z mocy Boga się dokonało: dzieje i cuda dokonane przez Boga w historii domagają się dziękczynienia i oddawanie Bogu należnej czci i chwały. Świętując czas uczestniczymy głęboko w *odpoczynku Boga* i stajemy się gotowymi i zdolnymi do tej samej radości, której doświadczył Stwórca po stworzeniu, widząc, że wszystko, co uczynił *było bardzo dobre*.

Przed przyjściem Jezusa Chrystusa siódmym dniem była sobota, natomiast w NT jest to niedziela, czyli *Dies Domini* (Dzień Pański), dzień Zmartwychwstania Pana. Jeżeli w ST sobota oznaczała koniec *Stworzenia* to niedziela stała się początkiem *Nowego Stworzenia*. Ono nastąpiło wraz ze Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa i otworzyło nam drogę powrotu do wieczności, czyli do rajów utraconego.

O. Edmund Urbański OFM

W czas postu

Nie dla sławy, ćwiczeń,

nie dla walki z sobą

o siłę w słabości,

ale dla Ciebie Chryste

ten post, to muśnięcie, otarcie

o ile pozwolił

o Twoje rany, przebity bok,

skrwawione czoło,

by Cię pocieszyć

w nieskończonych bólach Ciała i Ducha,

ocierając spoconą, skrwawioną Twarz

chustą swych myśli i czynów.

To dla Ciebie te czuwania,

zapatrzania w skrwawiony krzyż,

jedyne Słońce Wieczności,

gdy zaćmiło się słońce ziemi.

To wędrówka obmytymi stopami spowiedzi

za Twoją gwiazdą – światłem,

porą księżycowego nowiu.

Magdalena Urzędowska

Czy wierzę w Jezusa Chrystusa czy w „uosobienie istoty ludzkości”?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wiara Kościoła nieustannie wymaga od nas refleksji. A to dlatego iż czasy, które aktualnie przeżywamy, stawiają przed nami wciąż nowe problemy. Po dokładniejszej analizie najczęściej okazuje się jednak, że owa „nowość” wcale taką „nowością” nie jest. Występowała bowiem już w historii, przynajmniej w bliźniaczej formie. Takie powracające problemy i związane z nimi pytania dotyczą oczywiście postaci Jezusa Chrystusa, a ściślej wiary w Niego jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Łatwo jest bowiem pod wpływem życia oraz nawarstwiających się problemów zewnętrznych i wewnętrznych zgubić prawdę o naszym Zbawicielu. Spróbujmy zatem, przez perspektywę historii i współczesności, spojrzeć na postać naszego Mistrza z Nazaretu.

1. Próba antropomorfizacji Absolutu

Nie tylko ludziom współczesnym, ale także starożytnym, trudno było wyobrazić sobie postać boga albo zilustrować przestrzeń *sacrum*, którą jakoś wewnętrznie przeżywali. Z samej natury ludzkiego poznania wynika, iż potrzebujemy konkretnego przedmiotu albo przynajmniej jasnej idei własnych przemyśleń czy przekonań. Z jednej strony, mówiąc językiem bardziej już zaawansowanym, doświadczenie wewnętrzne przekonywało ludzi o istnieniu jakiejś siły, mocy, przestrzeni, która była nad nimi i kierowała ich życiem, a od której byli uzależnieni, z drugiej zaś, ciężko było jednoznacznie wskazać „obiekt zewnętrzny” ściśle odpowiadający owemu wewnętrznemu przekonaniu. Upraszczając skomplikowane zagadnienie przedmiotu wiary na przestrzeni wieków, stwierdzić w tym miejscu wypada tylko, że takimi „przedmiotami” stawały się albo rzeczy (biblijny posąg cielca – Wj 32), poszczególne cechy ludzi (mitologia grecka), albo nawet konkretne osoby (cesarz Rzymu, do niedawna nawet cesarz Japonii).

Również w dziejach myśli judeochrześcijańskiej ważne wydaje się spojrzenie antropomorficzne na postać Absolutu. Już na pierwszych stronach Pisma Świętego widzimy postać Boga przechadzającego się po ogrodzie Eden, lepiącego człowieka z prochu ziemi, odpoczywającego po pracy siódmego dnia, szukającego i rozmawiającego z Adamem, pierwszym człowiekiem. Jednak cechy ludzkie przypisywane Bogu (antropomorfizm) są w Biblii jedynie „ujęciem literackim”, czyli próbą intelektualnego zrozumienia „istoty Boga”. Malowanie obrazów czy wznoszenie posągów przedstawiających Boga jest w Piśmie Świętym zakazane (Wj 20, 4-5). Takie działania wierzących Żydów mogłyby stawać się wprost aktami bałwochwalstwa tak charakterystycznego dla narodów ościennych, gdy zamiast samemu Bogu oddaje się cześć Jego wizerunkom lub przymiotom. Tymczasem wiara Izraela cały czas pragnęła ukazywać Jahwe jako „Absolut, który przybywa do nas z innej rzeczywistości” i przez ten fakt nie jest On w żaden sposób wyrażalny poprzez jakiegokolwiek dzieła materialne.

Sytuacja z „przedstawianiem fizycznym” Boga inaczej wygląda dopiero po Wcieleniu Syna Bożego. Choć dla pierwszych chrześcijan znakiem szczególnie ważnym staje się znak krzyża, na którym umiera Jezus, to nic nie stoi od tej chwili na przeszkodzie, by późniejsza sztuka zaczęła ukazywać Chrystusa oraz postacie i wydarzenia

biblijne poprzez konkretne dzieła materialne. Jezus przecież się urodził, żył, umarł i zmartwychwstał w konkretnym miejscu i czasie. Sama zaś sztuka religijna staje się cennym sposobem popularyzacji treści biblijnych.

2. Próba absolutyzacji ludzi/ludzkości

Wydaje się, że w czasach dzisiejszych, przynajmniej wśród ludzi poważnie traktujących zagadnienia religijne, mamy do czynienia nie tyle z próbą antropomorfizacji Absolutu, co raczej z absolutyzowaniem człowieka, jego cech, albo całej ludzkości. I nic w tym dziwnego, skoro czasy nowożytne naznaczone są mocnym piętnem antropocentryzmu. Stawiamy człowieka w centrum wszelkich działań, a te działania, w swoich założeniach, zawsze mają na celu dobro owego człowieka. Śmiało można by było powiedzieć, iż takie antropocentryczne podejście do kwestii religii byłoby jak najbardziej słuszne i cenne, gdyby nie silne tendencje do redukcyjnego ujęcia samej wizji człowieka. Filozofia człowieka zakładająca możliwość otwarcia się na to, co nieskończone (Blaise Pascal, Paul Ricoeur), „psychologia głębi” (Viktor Frankl, Carl Jung), albo tezy głoszące znacznie więcej niż tylko moc woli (Nietzsche), rozumu (tak zwane Oświecenie), lub bardziej gruntowne i określone niż „freudowskie instynktowne i podświadome mechanizmy”, to dziś rzadkość. Tymczasem człowiek odarty z transcendencji, z głębi, z solidnej rozumności i własnego sumienia, staje się coraz bardziej niepewnym punktem odniesienia jakiegokolwiek refleksji i działania. Staje się zagrożeniem dla własnej egzystencji i kultury, w której wzrastał przez wieki. Nic zatem dziwnego, że czasy współczesne, pomimo wzniosłych haseł oraz dążenia do nieokreślonego uwielbienia człowieka, a właściwie uwielbienia jego pożałdliwości, stają się coraz bardziej czasami ludzkiej samotności, pustki, smutku, lęków czy beznadziejności, a także powstawania dążeń i systemów totalitarnych.

3. Wyjątkowość Jezusa

Na szczęście Pan Bóg nie zostawia człowieka „na pastwę” jego własnych instynktów i wyobrażeń. Zsyła nam Słowo, czyli swojego Syna Jezusa Chrystusa. Nie jest też symbolem absolutyzującym całą ludzkość. Choć trudno to zrozumieć, jest w jednej Osobie prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Jest postacią historyczną, która pozostawiła po sobie nie tylko świadectwa swoich uczniów, ale także pusty grób. Jest Tym, który jest z nami pod postacią Chleba i Wina. Jezus jest odpowiedzią i rozwiązaniem wszystkich ludzkich problemów. Potrzeba tylko otwarcia się na łaskę wiary w Niego!

O. Andrzej Duk OFM

Zacznijmy rozbrajać nasz język

„Chciałbym zatem zaprosić was do bardzo konkretnej i często niedocenianej formy wstrzeźliwości, a mianowicie powstrzymywania się od słów uderzających i raniących naszych bliźnich. Zacznijmy rozbrajać nasz język, rezygnując z ostrych słów, pochopnych osądów, mówienia źle o nieobecnych, którzy nie mogą się bronić, oraz unikając oszczerstw. Starajmy się natomiast nauczyć się ważyć słowa i pielęgnować uprzejmość: w rodzinie, wśród przyjaciół, w miejscach pracy, w mediach społecznościowych, w debatach politycznych, w środkach przekazu, we wspólnotach chrześcijańskich. Wtedy wiele słów nienawiści ustąpi miejsca słowom nadziei i pokoju”.

Leon XIV, fragment orędzie na Wielki Post 2026 r.

John H. Newman – doktor Kościoła

Dziwnymi drogami chodzą czasami nasze myśli. Jeszcze pół roku temu, gdyby ktoś mnie spytał o bohatera tego artykułu, to nie umiałbym odpowiedzieć, nawet określić w jakich czasach żył, czy to był wiek XVIII, a może XX. Wiedziałem tylko, że był Anglikiem i konwertytą z anglikanizmu na katolicyzm. A tu nagle, w lipcu ubiegłego roku, doszły informacje, że papież Leon XIV podpisał dokument o przyznaniu Mu zaszczytnego tytułu doktora Kościoła świętego. Oficjalne ogłoszenie tej decyzji nastąpiło 1 listopada 2025 roku. Dwa dni później, na prośbę Papieskiego Uniwersytetu Urbaniana, papież podpisał tzw. cyrograf, ogłaszający św. Johna Henry'ego Newman'a patronem tej wielce szacownej uczelni.

Nadanie tytułu doktora Kościoła świadczy o niezwykłości osoby tak uhonorowanej. Tytuł jest uznaniem wybitnego i fundamentalnego wpływu na to, jak rozwija się nasze, powszechne rozumienie prawd wiary. W całej długiej historii Kościoła ten tytuł przyznano tylko 38 osobom, listę można łatwo znaleźć w Internecie. Różnicowanie, która z nich jest ważniejsza, byłoby wielkim nieporozumieniem, ale chyba jednak warto przywołać kilka postaci, żeby zrozumieć jakie to grono. Są tam święci Augustyn, Hieronim, Tomasz z Akwinu, Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Bonawentura, Bernard z Clairvaux, Franciszek Salezy, Teresa z Avilli, Jan od Krzyża, Antoni Padewski, Teresa z Lisieux, Katarzyna Sieneńska, Ireneusz z Lyonu i ostatni wpis to święty John Henry Newman.

Co wywołało moje zainteresowanie świętym Janem Newmanem? Pierwszy dzwonek to artykuł o. Andrzeja Duka w naszym parafialnym biuletynie „Wiara, wiedza, a może przeświadczenie” z grudnia ubiegłego roku (NW 12 (362), grudzień 2025) i wspomnienie tam o wprowadzonym przez Newmana pojęciu „bezpośredniego przeświadczenia” jako czymś, co stanowi pomost między wiarą i wiedzą. Kto przeczytał któryś z poprzednich moich artykułów to wie, że ten temat, relacje między nauką i wiarą, to mój prywatny bzik. Fizyk, zawodowy sceptyk, musi być narażony na pokusę tłumaczenia wszystkiego naukowym racjonalizmem i tym samym na ryzyko utraty wiary. Wciąż i wciąż poszukuję więc również racjonalnego wytłumaczenia wiary, rzeczywistości transcendentnej. No i znajduję, bo ciągle jestem katolikiem, a czy dobrym, to tylko Bóg wie. Drugi dzwonek, tuż po tym pierwszym, to radiowa audycja Familijna Jedynka redakcji programów katolickich w PR1, z bodajże 14 grudnia, gdzie w niedzielny poranek przez niemal dwie godziny przedstawiano postać J.H. Newmana. Zrozumiałem, że to nie tylko wybitny umysł, ale postać heroiczna, bo przechodząc na katolicyzm z głębokiego przekonania, naraził się tym samym na wrogość zarówno anglikanów jak i katolików (!).

Żeby zrozumieć, że była potrzebna może nie mała porcja heroizmu, trzeba cofnąć się do wieku XVI, wielkiego fermentu religijnego w Europie. Można wierzyć w rolę szczególnych osób na bieg historii, niewątpliwie taki istnieje, ale i tak zawsze potrzebny jest zbieg trzech czynników – właściwe miejsce, właściwy czas i właściwy człowiek. Nie byłoby Lutra i jego tez, gdyby nie głęboki kryzys w Kościele tamtych czasów. Poglądy Lutra musiały trafić na odpowiednie warunki społeczne,

gospodarcze i polityczne (prawdę rzekłszy zrodziły się z nich), musiały zarezonować w społeczeństwie, inaczej przeszłyby i zniknęły bez echa. Podobnie król Henryk VIII trafił na odpowiednie nastroje do oderwania Anglii od Kościoła. Jeśli taka wola, to pretekst zawsze się znajdzie, tu była nią odmowa papieża unieważnienia małżeństwa z Katarzyną Aragońską. Król w odpowiedzi ogłosił niezależność Kościoła w Anglii, ogłosił się jego duchowym przywódcą i zerwał kontakty z Rzymem (rok 1534). Były więc powody osobiste (pamiętamy 6 żon Henryka), ale można podejrzewać, że ważniejsze były powody polityczne, czyli brak zależności od Rzymu, oraz ekonomiczne – gigantyczne konfiskaty dóbr kościelnych.

Początkowo ten akt separacji nie wywołał żadnych skutków teologicznych, te pojawiły się później, a ugruntowały za panowania córki Henryka, królowej Elżbiety I Tudor. Stało się tak pod wpływem luteranizmu i kalwinizmu, ale i tak po dzień dzisiejszy Kościół anglikański, mimo formalnego zaliczania do Kościołów protestanckich, jest pośredni między protestantyzmem i katolicyzmem (doktryna drogi pośredniej, *via media*). Jako ciekawostkę można dodać, że Henryk VIII do samej śmierci był przeciwnikiem protestantyzmu europejskiego.

Duża część angielskich wiernych buntowała się przeciw zerwaniu z papieżem, co z kolei powodowało brutalne i bardzo krwawe prześladowania. Tak również działo się w całej Europie, rozłamy religijne spowodowały wylanie morza krwi. W Anglii, obok indywidualnych aktów przemocy, wprowadzono również przepisy prawne dyskryminujące katolików. Zakazano małżeństw mieszanych, katolik nie mógł kupować ziemi, miał ograniczoną swobodę poruszania do kilku mil wokół miejsca zamieszkania, były ograniczenia w sprawowaniu funkcji społecznych, politycznych itd. Niektóre z tych przepisów przetrwały bardzo długo, nawet do XX wieku. Nadal brytyjski monarcha (on lub ona) nie może poślubić katoliczki lub katolika. Tak więc, mimo stosunkowo niewielkich różnic teologicznych, panowała wrogość, katolicy byli dyskryminowani i prześladowani.

Mając zarysowane tło historyczne wróćmy do bohatera naszej opowieści. **John Henry Newman** żył w Anglii w latach 1801–1890. Urodził się w Londynie, w bogatej rodzinie anglikańskiej, ale religijnie dość letniej. Na dodatek jego matka pochodziła z francuskich hugenotów (tak we Francji nazywano kalwinistów), którzy uciekli do Anglii przed religijnymi prześladowaniami. Skutkowało to tak, że, dla przykładu, młodszy brat Johna, Francis William, również wybitny myśliciel, pisarz i humanista, od etapu gorliwego kalwinisty stał się wyznawcą deizmu, nurtu uznającego, że Bóg stworzył świat i prawa Natury, ale potem przestał się nim interesować, niejako porzucił swoje dzieło. John odmiennie, po okresie kompletnego braku zainteresowania religią we wczesnej młodości, już w wieku lat 15-tu odkrywa wielkie znaczenie dogmatów. Jak napisze wiele lat później w Apologii (1864) – *wiara bez dogmatów jest jak idea miłości synowskiej pojmowana w oderwaniu od istnienia ojca*.

John jako szesnastolatek rozpoczyna studia w Uniwersytecie Oxford, a już zaledwie pięć lat później zostaje wykładowcą w prestiżowym Oriel College. W roku 1825 otrzymał święcenia kapłańskie Kościoła anglikańskiego, trzy lata później zostaje proboszczem parafii uniwersyteckiej.

John H. Newman *dc ze s. 7*

Jego kazania przyciągają tłumy słuchaczy, zostały opublikowane w 8 tomach. Kariera zaiste błyskawiczna, świadcząca o wybitnych zdolnościach i pracowitości.

W wieku 30 lat Newman zaczął systematycznie studiować patrystykę, naukę o twórczości Ojców Kościoła, wczesnochrześcijańskich pisarzy i myślicieli przełomu Starożytności i Średniowiecza. Patrystyka obejmuje także historię tego okresu i ściśle wiąże się z historią dogmatów. Newman interesował się tym jako kapłan anglikański i nie ma w tym niczego dziwnego, bo te czasy są częścią Tradycji wspólnej dla wszystkich nurtów chrześcijaństwa. Ale ten okres życia Newman nazwał swoim „pierwszym nawróceniem”, bo znalazł argumenty, że chrześcijańska Tradycja zachowała się w najczystszej postaci właśnie w Kościele katolickim. Drugim nawróceniem była ciężka choroba, której nabawił się w wieku 32 lat w czasie podróży po Morzu Śródziemnym.

Przeogromny wpływ na ukształtowanie poglądów Newmana miał powstały właśnie w tych czasach tak zwany Ruch Oxfordzki zwany też traktatorianami. Newman stał się jednym z filarów tego ruchu, obok takich postaci jak John Keble (1792-1866) i Edward Bouverie Pusey (1800-1882). Był to wewnętrzny anglikański ruch reformatorski, krytykujący sekularyzację (zeświecczenie), liberalizację i racjonalizację (wpływ ideologii oświeceniowych). Postulaty Ruchu zostały formalnie odrzucone przez hierarchię, co poskutkowało rozłamem, bo część uczestników Ruchu pozostała w Kościele anglikańskim (np. Keble i Pusey), część formalnie przeszła na katolicyzm (Newman), a był to również powód powstania tak zwanego anglikatolicyzmu, który dążył do doktrynalnego zbliżenia z katolicyzmem poprzez ponowne przyjęcie pewnych dogmatów czy właściwych dla katolików elementów liturgii. Za początek Ruchu Oxfordzkiego przyjmuje się rok 1833, datę opublikowania przez Newmana *Traktatów o naszych czasach* i manifestu/kazania Keble'a *Narodowe Odstępstwo (National Apostasy* – tak duża część anglikanów określała postępek Henryka VIII). Jako koniec Ruchu uznaje się rok 1845, datę przejścia Newmana na katolicyzm. Sam Newman tak skomentował okres swojej działalności w Ruchu: *Przez pierwsze cztery lata z tych dziesięciu (do roku 1839) uczciwie pragnąłem działać dla dobra Kościoła angielskiego kosztem Kościoła rzymskiego. Przez drugie cztery lata pragnąłem działać dla dobra Kościoła angielskiego bez szkody dla Kościoła rzymskiego. Na początku dziewiątego roku (1843), straciłem nadzieję co do Kościoła angielskiego i zrezygnowałem z wszelkich obowiązków kościelnych, a potem pisałem i robiłem wszystko pod wpływem wyłącznie życzenia, aby mu nie szkodzić. Stało się tak pod wpływem studiowania pism Ojców Kościoła – Twierdzą moją była starożytność. Tymczasem tu, w połowie V w., znalazłem, jak mi się wydawało, odbicie chrześcijaństwa XVI i XIX w.*

John Henry Newman formalnie i przy świadkach ogłosił przejście na katolicyzm 8 października 1845 roku. Zrzeka się wszelkich godności i funkcji kościelnych i uniwersyteckich i w roku następnym wyjeżdża do Rzymu. Tam w 1847 przyjmuje święcenia na kapłana katolickiego i wstępuje do kongregacji oratorian św. Filipa Neri. Po powrocie do Anglii, za przyzwoleniem papieskim zakłada placówkę oratorian w Birmingham i tam przebywa aż do

śmierci. Nie jest to jednak życie spokojne. Jest atakowany przez anglikanów, to oczywiste, ale także spotyka się z głęboką nieufnością i niechęcią katolików. Ze strony Kościoła rzymskiego dostaje nieoczekiwaną i znamieną pomoc, papież Leon XIII mianuje go kardynałem (rok 1879), potwierdzając tym swoją pełną aprobatę dla treści nauczania Newmana. Rzecz nietypowa, Newman był zwykłym księdzem, nie miał żadnych zaszczytnych tytułów czy funkcji, nie miał również święceń biskupich. Jako swoje kardynalskie zawołanie przyjmuje *Serce mówi do serca (Cor ad cor loquitur)*.

Kardynał John Henry Newman zmarł w Birmingham 11 sierpnia 1890 roku. Zgodnie z Jego życzeniem na kamieniu nagrobnym umieszczono napis *Ex umbris et imaginibus in veritatem – Z cieni i wyobrażeń ku prawdzie*. Tuż po śmierci w dzienniku The Times znalazł się tekst: *Niezależnie od tego, czy Rzym ogłosi go świętym, czy też tego nie zrobi, zostanie on kanonizowany w myślach ludzi różnych wyznań w Anglii*. Jego dorobek filozoficzny, ale przede wszystkim heroizm życia został doceniony w Kościele – Jan Paweł II ogłosił Go „czcigodnym Sługą Bożym” w 1992 roku, papież Benedykt ogłosił błogosławionym w czasie wizyty w Birmingham w roku 2010, z kolei papież Franciszek świętym 13 października 2019 i w końcu papież Leon XIV wpisał do grona doktorów Kościoła.

Ja oczywiście nie jestem znawcą dorobku kardynała Newmana, jest on ogromny, różnorodny i daleko wykraczający poza moją wiedzę. Ale kilka znanych cytatów trafia wprost w moje serce, jakby realizując kardynalskie zawołanie *Serce mówi do serca*. Przytaczam dwa, szczególnie dla mnie przekonujące. Oto pierwszy: *Nikt nie może prawdziwie szanować religii i jednocześnie ubliżać jej formom. Jeżeli nawet zgodzimy się, że formy te nie pochodzą bezpośrednio od Boga, to jednak ich długie używanie uczyniły je dla nas świętymi, bowiem duch religii ożywił je i przeniknął tak bardzo, że ich zniszczenie dla wielu ludzi oznacza zachwianie lub wykorzenie zasady religijnej jako takiej. Wielu współczesnych, często młodych ludzi, podważa sens liturgii i formuł modlitewnych, motywując – czyż Bóg nie mieszka wszędzie, czy nie można modlić się w lesie, w drodze do pracy, leżąc w łóżku, własnymi słowami? Można. Jednak ci, którzy tak twierdzą, odrzucając świątynię, zwykle niewiele się modlą.*

I drugi cytat: *Bezcenne doktryny, niczym klejnoty, zawieszono na wątłych niciach. I niewątpliwie potrzeba dziś ludzi, którzy będą stać na straży klejnotów – będą dbać, by ich blask coraz bardziej zachwycał i przyciągał, będą troszczyć się, by nie roztrzaskały się o współczesny bruk, albo będą łączyć zerwane nici. (...) Potrzeba nam ludzi świeckich, którzy nie są aroganccy, pochopni w słowach i polemiczni, lecz znają swoją religię, utożsamiają się z nią, wiedzą, o co im chodzi, wiedzą, co posiadają, a czego nie; ludzi, którzy znają Credo tak dobrze, że mogą je wyjaśniać, którzy tyle wiedzą o historii, że potrafią jej bronić.*

John Henry Newman to święty na nasze czasy, Jego myśli precyzyjnie określają i odpowiadają na dylematy współczesnych katolików. Niewątpliwie w pełni zasługuje na zaszczytny tytuł doktora Kościoła, bo może i powinien stać się dla nas drogowskazem na wąskich i krętych ścieżkach naszej wiary.

Zenon Sulek